

Riposta

Zbrojenie słów

Do napisania tego felietonu zainspirował mnie prozaik, poeta i stały felietonista Kazimierz Iwosse swoim artykułem „Przestrzeń słowa”, zamieszczonym w „Gazecie Kulturalnej” (nr 12 z 2011r.). Przytaczam dość swobodnie za nim następujący fragment: *Franklin D. Roosevelt zaproponował Ameryce pod koniec wojny cztery fundamentalne ludzkie wolności:*

1. wolność wypowiedzi,
2. wolność wyznania,
3. wolność od nieuzasadnionego chciejstwa,
4. wolność od strachu.

Wybitny i współodpowiedzialny za losy świata polityk pragnął zadbać o powyższe wolności, będąc pod wpływem niewyobrażalnych zniszczeń wojennych i jeszcze bardziej niewyobrażalnego ludobójstwa. W czasach pokoju nabierają one o wiele szerszego znaczenia. *Wolność wypowiedzi* wydaje się prawem wręcz naturalnym, a jednak ponad pół wieku po propozycji Roosevelta i 27 lat po zrzuceniu sowieckiego jarzma z naszego kraju nadal zbyt często musimy mówić przez zaciśnięte gardło lub przemilczać niewygodne dla wpływowych możliwych, prawdy. Tak naprawdę, to nikt nie może wypowiadać wszystkiego, co pomyśli. Zatem *wolność wypowiedzi* pozostaje jedną z utopii lub jak kto woli – fikcji. Nie można zresztą nawet marzyć o takiej absolutnej wolności pytlowania, ponieważ słowa są zawsze odbezpieczoną bronią, nadającą się nawet bardziej do ataku niż do obrony, ponieważ zazwyczaj obrońcy już nikt nie słucha. Mistrzami w *zbrojeniu słów* byli poeci tzw. rewolucyjni, a ich przenośnie w stylu *dynamitararów sumień* (z wiersza Broniewskiego „Do przyjaciół poetów”) oraz apeli w rodzaju: – *Zapałać! Gotowe? – Gotowe!* z wiersza tegoż autora „Zagłębie Dąbrowskie” rozpałały wrażliwą na krzywdę społeczną wyobraźnię. Kiedy słowa zaczynają zbroić politycy, rodzą się potworki w rodzaju *dorzynanych watah* i wiele innych jeszcze bardziej wątpliwej urody.

Po 1989 roku spodziewaliśmy się wolnej prasy, radia i telewizji. O naiwności, bardzo szybko się okazało, że media to broń w rękach polityków, właścicieli i sponsorów, stosowana do walki o władzę, bądź do jej obrony. W pajęczynie powiązań ugrzęzła jak ryba w sieci ta cała *wolność wypowiedzi*. Nie mam na myśli obszarów neutralnych jak sztuka, technika, nauka itp, chociaż i tu wystarczy jakieś zabarwienie polityczne albo konflikt interesów, aby trzeba było przygryzać język. Nie znajduję ani jednej obiektywnej gazety, rozgłośni, telewizji. Wszystkie noszą na sobie piętno linii politycznych, narzucanych przez właścicieli. To piętno spłyca każdą polemikę, albo ją po prostu zabija. Chyba, że właściciel jest apolityczny i zajmuje się neutralną tematyką. Okazuje się potem, że atakowanych nie ma komu bronić, a rzucanych na oślep oskarżeń nie ma kto odwołać. Zwykle nie ma zresztą takiej potrzeby, ponieważ pokrzywdzeni rzadko egzekwują swoje prawa, gdyż proces ich

egzekwowania nigdy nie należy do przyjemnych i nie zawsze kończy się happy endem. Doszło do tego, że dziennikarze nie starają się zachowywać nawet pozorów obiektywizmu. Wystarczy posłuchać tzw. komentatorów życia publicznego, aby się o tym przekonać. Jak z prawa do wolności wypowiedzi może korzystać dziennikarz, świadczący swoją pracę, czyli będący zwyczajnym najemnikiem? Jeśli opublikuje coś niezgodnego z poglądami najemcy lub godzącego w jego niekoniecznie dobre imię, straci pracę, od której zależy jego byt, co to podobno *kształtuje świadomość*, chociaż do dziś nie udało się zdefiniować, czym właściwie ona jest. *Słowo ciałem się staje* nieustannie, nie tylko wtedy, kiedy bóg się rodzi. Ale nawet intuicyjnie postrzegamy, że nie każde i nie zawsze.

Przeciwnikiem *wolności wyznania* zawsze był i jest fanatyzm religijny, który nieodparcie kojarzy się z ciemnotą, ponieważ występuje zazwyczaj w społeczeństwach biednych i niewykształconych. Tam nie potrzeba sztucznego *zbrojenia słów*. Nie potrzeba poetów. Do zaszczepienia nienawiści wystarczą słowa-zapalniki, które wywołają przemożną chęć uzbrojenia rąk. W jakkolwiek broń. Nawet w wersety, których się nie umie przeczytać. Ale od czego tzw. światli fanatycy? To oni bywają żądni władzy i posłuszeństwa, co zdobywa się zwykle poprzez wywoływanie niepokojów społecznych, prowadzących do zbiorowych buntów lub metodą przewrotów pałacowych, wymagających poparcia fanatycznych mas. Na Krakowskim Przedmieściu też zdarza się oglądać w akcji tych światłych i tych zbaranianych fanatyków.

Pojęcie *wolności od nieuzasadnionego chciejstwa* nabrało w ostatnich latach niespodziewanie globalnego i niezależnego od jego autora ekonomicznego znaczenia. Wyszło na jaw, że ostatni kryzys wywołany został przez niebywałą pazerność banków, która spowodowała niebezpieczne obniżenie poziomu życia już nie jednostek, nie narodów, ale całych kontynentów. Kto wie, czy do usidlenia Europy nie przyczyniło się stworzenie strefy euro, co pozwoliło celnie uderzyć wyłącznie w bank centralny, a nie w banki narodowe poszczególnych krajów, ponieważ byłoby to o wiele trudniejsze. Rooseveltowi chodziło o stworzenie warunków ekonomicznych do spokojnego życia obywateli wszystkich krajów, gdziekolwiek znajdują się na świecie, bez nadmiernej pazerności. Dzisiaj pojęcie *wolności od nieuzasadnionego chciejstwa* nabrało zgoła innego znaczenia, ponieważ w czasach pokoju siła pieniądza zastępuje siłę militarną. A jednak i w tym wypadku najpierw ruszyły do ataku słowa. Interesujący się pierwszym kryzysem gospodarczym XXI wieku zapewne pamiętają, że na strachliwe apele bankierów z Wall Street rząd USA odpowiedział wpompowaniem miliardów dolców do bankowych skarbców. I cóż się później okazało? Zabiedzeni prezesi banków w te pędy dokonali podziału tych środków na horrendalne nagrody dla siebie i dla podległych zarządów. I znów sprawdził się mój aforyzm: „Słowami się nie naje, ale oczy zamydli”. Chwilowe oburzenie szybko zostało wyciszone, aby przy okazji nie wyszły na jaw pewnie o wiele gorsze dowody pazerności i rozpasania finansjery i powiązanych z nią polityków. Mimo tej nauki słowa atakują nadal. I błdy strach pada

na banki, nawet całe państwa, kiedy głos na ich temat zabierają agencje ratingowe. Bywa, że ich słowa przypominają kij wkładany w szprychy całych narodowych systemów gospodarczych. Nigdy dotąd *przestrzeń słowa* nie wydawała się taka ogromna jak dziś.

Wolność od strachu jest również pojęciem utopijnym we współczesnym świecie, którym rządzi kapitał. I chyba zawsze było. Nie można się uwolnić od strachu, którego źródłem przybawa. Terroryzm (pojęcie na masową skalę jeszcze w XIX wieku nieznanie) i nie milknące wojny nie pozwalają się człowiekowi od niego uwolnić. Nie bez winy jest tu również ta ciemniejsza strona ludzkiej natury. Obecnie globalny niepokój potęguje kryzys gospodarczy. Niepewność jutra dotyczy nie tylko żyjących pokoleń, ale również tych, które staną kiedyś przed koniecznością emigracji na inne planety w poszukiwaniu lepszych warunków do życia. Jakikolwiek hamowanie rozwoju ludzkości może zaowocować kiedyś sumarycznym opóźnieniem, które nie pozwoli na międzygwiazdową emigrację. Mając świadomość takiej konieczności, ludzkość powinna przystąpić od zaraz do budowy nowej „wieży Babel”, kiedy najświetlejsza jej część zaczyna znów mówić jednym językiem. Powinna też zadbać o to, by podczas tego budowania jakiś bóg znów nie pomieszał języków.

Wszystkie, wymienione powyżej wolności mają się w Polsce nie najlepiej, co podważa wiarę w demokratyzację państwa. Zamykanie ust prawdziwie odbywa się na naszych oczach w sejmie, radiu, telewizji, a żeby nie było zbyt widoczne, już na etapie przydzielania koncesji nadawczych.

WOJCIECH ŁĘCKI

Sylwia Gibaszek

Przechodziłam obok mojego domu

kiedyś mieszkałam w tym domu pachnącym
starymi książkami
zupa ogórkowa i pościelą
z dźwiękami saksofonu i nadzieją głęboką jak
studnia

mieszkałam tu kiedyś z mężczyzną
który piekł dla mnie chleb kupował winogrona
mieszkałam w jego ciepłych dłoniach wielkim
brzuchu

posadziłam mu drzewo
nie urodziłam dziecka

przechodziłam dziś obok
mężczyzna mnie nie poznał
milczał
tuląc śpiące niemowlę